

Chłopcy na lato — skinnywords

Od autora: Szczerze mówiąc to długo się wahałem, czy wrzucić to opowiadanie. Osobiście bardzo je lubię, jest lekkie i szczere. Mam nadzieję, że Wam też się spodoba. Jak zwykle u mnie próba rozwikłania największej zagadki ludzkości: zrozumienia kobiety :-)

Chłopcy na lato

- Właściwie po co tu przyjechaliśmy? – zapytała, grzebiąc smukłym palcem w wiśniowej tarcie.
 - Kiedy zmieniłaś fryzurę? – nie mógł się przyzwyczaić, że kruczoczarne powalające włosy zostały tak brutalnie przycięte. Trzeba było przyznać. Wiedziała, co robi. To był szalony krok, ale ona zawsze była odważna, bezkompromisowa. Wyglądała zabójczo. Fryzura na pazia, standardowo ciemna kreska wokół oczu, czarna kurtka i spodnie moro, podkreślające nienaganną talię, powodowały, że nie mógł się skupić. Prawie nie było widać, że jest w piątym miesiącu ciąży.
 - Kiedy w końcu zamieszkamy razem? – martwił się o nią i dziecko.
 - Nie widzę takiej potrzeby – dławiała go.
 - Zabrałem cię tu, żebyś trochę odpoczęła. Za bardzo się w to wszystko angażujesz.
 - Cięża, to nie choroba – nie zamierzała ułatwiać sprawy. Nieświadomie grała na jego korzyść. Już ją miał. Była taka przewidywalna, prognostycznie niedostępna. Oczekiwała, że ją teraz rozmiękczy. Wystarczająco będzie kadził, żeby w końcu uległa. Mała, złośliwa dziewczynka.
 - Jak tarta? – zapytał, kiedy oblizywała palec.
 - Przestań – skryła się za uśmiechem.
- Mona Lisa albo Stalin, tak pomyślał. Była w tym naprawdę dobra. Uśmiechała się tajemniczo, jak postać z portretu. Taką ją kochał. To było uczucie kompletnie nie do opanowania. Od kiedy się poznali. To nie była zwykła dziewczyna, bo takich widział tysiące. Idealnie wpasowywała się w jego rytm, wprowadzała go w zachwyt. Nie mógł się temu oprzeć.
- Nie daj się prosić, wiesz, że cię kocham – po drugiej stronie siedziała już całkiem inna kobieta. Cała niepotrzebna, konfrontacyjna postawa zniknęła i pojawiła się prawdziwa Aleksandra.
- Najwyraźniej opadła z sił, bo się nie odgryzła. Potem zaczęła masować się po brzuchu i od razu się przestraszył. Nigdy nie można było od niej wydobyć, co czuje. Nawet jeśli cierpiała. Już czuł się ojcem, nie chciał, żeby dziecko doznało jakiegoś uszczerbku.
- Nie świruj – dostrzegła zaniepokojenie i wyśmiała go. Nie bronił się. Nie był w stanie. „Przepadłem” – tylko pomyślał.
 - Jesteś na mnie obrażona? – nic nie powiedziała, tylko ponownie wpakowała palucha do tarty – o co chodzi? Nie potrafimy już rozmawiać? Coś się zmieniło?
 - Miałaś zdecydować – gonila paznokciem owoc wiśni, który znalazła w cieście.
 - Przecież ci powiedziałem, że zdecydowałem już. Śpię na kanapie i zbieram cęgi.
 - O jak mi ciebie żal – zartowała z niego – musi być strasznie niewygodnie na kanapie. Biedaku.
 - Gdzieś muszę mieszkać – bronił się – ty mnie nie chcesz u siebie.
 - Wolalabym, żebyś był bardziej samodzielny, ja nie prowadzę przytuliska – była zirytowana, w sposób, w który tylko potrafiła. „Co za głupek” – pomyślała – „kompletnie nie rozumie co się do niego mówi”.
 - Dziękuję, że zgodziłaś się tu przyjechać – znowu wkurzał tym merkantylnym romantyzmem. Marzyło się jej, że choć raz w stosunku do niej zachowa się jak mężczyzna, opieprzy, postawi do pionu, a on się

do niej łąsił. „Jak mam z nim wychowywać dziecko? Będę miała w domu dwoje. Duży chłopiec” – patrzyła na niego lekko zażenowana – „Cud, że jeszcze nie zaczął gadać o rodzinnym szczęściu i obiadkach, tego bym nie zniosła”.

- Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam – kompletnie go zlekceważyła.

„W zasadzie to nie wiem, po co się to wypakowałam?” - śledził teraz, jak palec kręci kółka w tarcie – „To ta wola życia, cholerny głód istnienia. O ironio, gdyby zdechł nie byłoby tych kłopotów”.

- No i? – czekała aż się zdeklaruje. Była jak małe dziecko, wciąż i wciąż potrzebowała miłosnej narracji, jakby nie docierało, że to, że siedzą w restauracji nad morzem, było dowodem na to, jak mu zależy.

„Pewnie tego tak nie odbiera. Kobieta. Musisz wszystko wyartykułować, żeby zrozumiała. W takim razie, ciekawe skąd ten retoryczny uśmiech? Gramy w innych ligach, czy co? Mam się wszystkiego domyślać? I jeszcze to dziecko. Skacze mi nim po kłacie i nawet tego nie dostrzega” – patrzył, jak przywołuje kelnerkę, zamawia sok, ciągle trzymając się za brzuch.

„Nie będę żebrał. O co to, to nie! Ale dziecko mnie dobija. Wszystkiego się spodziewałem, ale nie że tak to się potoczy. Wydało się, że to jej marzenie, a teraz wychodzi na to, że mamy problem. Skoro tak chcesz, zagram twoją piłką!”

- Masz problem z akceptacją.

- Co – zrobiła wielkie oczy.

- Nie wyjdę i nie trzasnę drzwiami. Nie mam dokąd. Co we mnie lubisz? To proste pytanie.

- O co ci chodzi – palec wyjechał z tarty i wraz z ręką wylądował na brzuchu. Były już tam dwie, razem, obejmowały skórzaną, czarną kurtkę okrywającą brzuch. Broniła dziecka, może do mózgu to jeszcze nie dotarło, albo nie chciała tego zaakceptować, ale już była matką. Włączył się instynkt macierzyński.

Pomyślał, że wygląda obłędnie. Cięża dodawała urody. „Będzie chłopak? Stare przesady, ale w sumie to nie robi różnicy. Jeśli dziewczynka? Podobna do matki? Biedni faceci” - uśmiechnął się pod nosem – „Mam tylko nadzieję, że się faktycznie nie obrazi, bo już wiem co chciałbym robić wieczorem” – wciągała go w otchłań i nie umiał się gniewać.

- Oła, wyprowadzę się, ale to wymaga czasu – tłumaczył. Nie chciało mu się znowu wywlekać tego, że Marta dwa lata była z nim „w raku”. Walczyli ramię w ramię, znała jego najsłabsze punkty. I tak czuł się jak ostatni łajdak, ale akurat z tym już sobie poradził. Wola życia. Coś się kończy, coś się zaczyna. Marta ma tylko 31 lat, da radę. To nawet uczciwe w stosunku do niej, lepiej teraz niż za pięć lat. „Głupie tłumaczenie. Męskie. Trudno, lepsze wzięłbym w ciemno” - gorzko podsumował.

- Wiesz ile już tak mówisz? Wiesz jak ja się czuję? Myślisz, że mi jest łatwo? Myślisz, że to przyjemnie jak się budziłam i sama rzygałam nad kibelem? – puściły jej nerwy.

„No i nici z dupczenia. Trzeba to będzie jakoś załagodzić” - przecież nie chciałaś, żebym się wprowadzał?

- Masz być samodzielny, nie będziesz mnie szantażował!

- Czego ty chcesz, mam trafić do poczekalni? To jest test? Już się w życiu naczekałem, aż chemia zejdzie – źle trafiła, bo to go naprawdę rozsierdziło – Zdecyduj się w końcu, chcesz mnie czy nie? Chcesz rodziny, życia? Na co jeszcze czekasz?

- Nie wyjeżdżaj mi tu z rakiem – gromiła go – nie działa to na mnie.

„Zamknij jadaczkę” – miał ochotę powiedzieć. Ta ignorancja ją pogrążała.

- Wszystko czego w życiu nie doświadczyłaś, wydaje ci się łatwe – na to nie potrafiła odpowiedzieć. Widział tylko, że zaciska usta. Miała ochotę wstać, spakować się i wyjechać, ale to dziecko, to nie była prosta sprawa. Pomyślała, że może to hormony urządzają taką wojnę podjazdową, może dlatego tak się ciśka. „Ciepły miś” – pomyślała o nim – „czas z tym skończyć”.

- Wiesz co lubię w tobie, właśnie to, jak jesteś zdecydowany – nagle łza spłynęła jej po policzku – jak walczysz, jak o mnie dbasz. Będziesz ojcem, chcę się czuć bezpieczna. Nie chcę chłopca, chcę mężczyzny.

„A to ciekawe. Pewnie jakbym czasem dał ci w dziób albo dzwonił po pijaku, to uznałabyś, że jestem taki męski. Najlepiej, poszedł z byłą w długą, a potem przeproszał. Zawsze na tym traciłem. Na cholerę mi ta cała ogłada, jak wy Igniecie do chamów?” – zastanawiał się jak się ma teraz zachować „prawdziwy mężczyzna”, ale uznał, że ma to gdzieś, będzie sobą. Takiego go wybrała, a teraz oczekuje, że zostanie kimś, kim nie jest.

- Kocham cię i nasze dziecko, ale nie będę cię prosił w nieskończoność. Chcesz brutala, prostaka, chama?

- Zupełnie mnie nie rozumiesz – wtrąciła.

- Powtarzam: nie śpię z Martą, jeszcze z nią mieszkam. Dasz mi szansę, to będę z tobą.

- Co jeśli nie zgodzę się, żebyś ze mną zamieszkał? Nie wyprowadzisz się od niej? Jak ty to sobie wyobrażasz? Nie widzisz, jakie to chore?

Miała rację, musiał to przyznać. Złapała go na wygodnictwie. Marta zaakceptowała taki układ, pewnie nie bez przyczyny, a on, głupek, to łykał. Ot idiota, ale nie wylądował z nią w łóżku, więc chociaż nieszkodliwy.

„O co, w zasadzie się tak ścieram? Wynajmę coś na trzy miesiące. Niech się w końcu wyklaruje” – uznał to za dobry pomysł.

- Wygrałeś, jak wrócimy, wyprowadzę się – wcale nie była zadowolona.

- To może od razu wyjedźmy? – pogrywała z nim.

- Jeśli chcesz, nawet zaraz – sprawdzał ją.

- Zastanowię się jeszcze – w końcu przestała masować brzuch.

Uspokoila się. Dojedli do końca. Nie grzebała więcej w tarcie, uznał to za dobry znak i pomyślał, że robiła to wcześniej celowo, żeby wyprowadzić go z równowagi. Walczyła jak lew, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Wróciło do niego – taką ją kochał. W dupie miał prostolinijność, właśnie nieprzewidywalność go kręciła. Aleksandrze się wydało, że jest tajemnicza, ale w rzeczywistości ogrywał ją, bo ciągle stawiała na te same karty. W porządku. Tę partię wygrała, nie była głupia, tego nie dało się zarzucić. Napatrzy się już na jałowe związki, na monotonię. Jego koledzy uważali się na impulsywne kobiety, a on się uśmiechał. „Świetnie, jak jest spontaniczna w łóżku, jak robi szalone rzeczy. Nie daj Boże, jak taka sama jest w życiu. Jakby nie miała prawa być żywym człowiekiem. Odbierali to prawo do decydowania, miała być szalona, ale na ich warunkach. Co za żenada!”

Szła przed nim ciemnym korytarzem, wyłożonym dywanami, mimowolnym ruchem odgarniała włosy, to była reminiscencja pięknej długowłosej wersji, jeszcze nie przywykła do krótkich. Błądziła ręką w powietrzu, gubiła się. Była w tym boska. „I ona ma być matką?” – naszło go zwątpienie. Potem pomyślał, że jest silna, a zachowanie to żaloba, żal za utraconą niewinnością, granica, którą musi przekroczyć. Tak dobrze ją rozumiał. Pieprzony żeński pierwiastek, gdyby mógł, urodził by to dziecko za nią.

„No właśnie, to mój największy problem. Zagłaszczę ją na śmierć. Tego na pewno nie chce. Muszę dać jej prawo być kobietą w tych najtrudniejszych momentach, ale będę przy niej. Kiedy zacznie wyć z bólu i przecinać bezwiednie rękami powietrze, pierwsze na co trafi to moja dłoń. Nauczyłem się tego od Marty. Kuriozum” - dotarło do niego, że faceci wcale nie rozumieją kobiet. Prawie czuł jej pierwotny lęk przed porodem, strach przed zmianami ciała, jakich doświadczała, obawą jak niosło macierzyństwo.

Był z niej dumny. Mądra, wspaniała kobieta. Jeszcze miała mu dać dziecko. Choćby walczyła jak walkiria, o i tak nie pokona natury, będzie musiała urodzić. Pewnie niejedną noc spędziła czytając o cesarce. Co tylko zechce, byle nie cierpiała. Byle byli rodziną. Odpieprzyło mu kompletnie. Ona może widziała rok do przodu. Pieluchy i nocne kolki. On widział kobietę, do której dziecko przypęła z własnego łóżeczka w środku nocy. Dwie godziny temu się kochali, zbudzając falę miłości i fascynacji, cicho i namiętnie, żeby się nie obudziło, a potem wylazło i bezceremonialnie wpakowało się między nich.

Erotyczne pobudzenie ustąpiło pierwotnej trosce, leżało między nimi, wtulało się na golasa w ich nagie ciała. Wspaniałe uczucie złączenia, jedności. Bezczelny mały człowiek, nawet bardziej bezpośredni niż

ona.

Nie mógł tego ocenić, nie mógł dać więcej, chyba, że wyszarpałby sobie serce. Po prostu ją kochał, w niezrozumiały dla niego, szalony sposób.

Historie wielkiej miłości szybko dzieją się tylko w filmach. Pstryk! Przelatuje 5 lat. Napisy. W życiu jest zupełnie inaczej. Wszystko wymaga mozołu. Jest jeden procent szans, że ścieżka, którą zakładasz, że podążysz, stanie się naprawdę tą, którą wybierzesz. Siedział i patrzył, jak znowu trzyma się za brzuch i wygodnie rozpostarta w fotelu, ogląda morze przez okno. Tak bardzo go irytowała, ale nie dało się jej nie kochać. Zupełne wariactwo, albo prawdziwa miłość. Nie wyglądała na specjalnie zadowoloną. Ugrała co chciała, ale dalej czegoś brakowało. Podtekstu. „Pewnie jeszcze się dziś dowiem” – poszukał w hotelowej lodówce zimną colę i otworzył puszkę.

„Sama się okłamuję. Chcę tego dziecka czy nie? W zasadzie, to już jest za późno na takie dywagacje” – wcześniej zdjęła kurtkę i miała na sobie tylko lekką białą, koronkową bluzkę, przez którą czuła każdy ruch pod skórą. Na razie, to było tylko delikatne uczucie przelewania, jakby miała niestrawność – „Prawdy mu nie powiem. Jeszcze czego? Niech się też martwi” – zastanawiała się czy go kocha i co to w ogóle znaczy?

„Te jego gorące deklaracje. Romantyk! A ja się boję, zwyczajnie boję. Dobra, może to nie fair w stosunku do niego. Niby się zdecydował. Pożyjemy – zobaczymy. Tak czy inaczej, zostanę sama – umrze, czy będzie żył.”

„Jak mu to powiedzieć? Delikatnie? Mam co do niego wymagania, ale sama nie jestem lepsza. Ja przynajmniej jestem w ciąży. Mam wytłumaczenie” – poczuła pod skórą to delikatne mrowienie – „Już, już, nie stawaj w jego obronie. Jeszcze się nie urodziłeś. Cwaniak!” – z ledwością powstrzymywała się od śmiechu – „Tak, żyłam się już z tobą. Jeszcze będę miała okazję podziękować ci za te hemoroidy”.

„Z dwojga złego, lepiej, żeby myślał, że chodzi o Martę. Jak dla mnie, to może ją bzykać codziennie, nawet dwa razy dziennie, byle się nie dowiedział. Cholerne raczysko. Cud, że plemnik się jakoś doczłapał do celu. Palec boży” – złapała głupawkę i była przekonana, że za chwilę wybuchnie śmiechem.

„W zasadzie to mam do niego pretensje, że jeszcze nie zachorował ponownie. Łatwa nie jestem. Fakt”. Położył się na łóżku i patrzył na nią. Nie odrywała wzroku od horyzontu. Nie mógł się przyzwyczaić, do tej krótkiej fryzury. Odślaniała szyję i przez to wydawała się jeszcze smuklejsza. Gdyby tylko potrafił malować, albo zrobić czarnobiałą fotografię. Miał ochotę sięgnąć po telefon, ale bał się, że się spłoszy, jak dzikie zwierzę i ulotna chwila pryśnie. Nagadał się już dziś o miłości i kochaniu, ale czuł taką euforię, że to do niego wracało.

„Jestem nienormalny. Który facet uganiałby się za furiatką w ciąży? Łaskę mi robi, że będę ojcem? Tej jednej rzeczy nie zmieni, ale potrafi zabijać nudę. Nie ma co!” – uświadomił sobie, jak porażająca panuje cisza w pokoju. Tkwili tu już dobre czterdzieści minut i nie odezwali się słowem – „Kochankowie” – pokpiwał.

Położył się na boku, nie zamierzał ingerować w jej błogostan. „Zaraz się pewnie dowiem, że się nie interesuję, ale spokojnie przeczekam to” – zamknął oczy i usiłował usnąć po obiedzie. Zbierał siły na wieczór. Zamykał oczy i od razu wracała do niego Marta i nowotwór. Nie dało się wymazać tego od tak. To nie miał być związek do śmierci, wydawało mu się, że oboje dobrze się bawią, a potem zachorował. Nagle okazało się, że to, nomen omen, śmiertelnie poważna sprawa. Była przy nim, w najczarniejszej godzinie, poświęciła swoje najlepsze lata.

„Lepiej o tym nie myśleć” – sen nie przychodził. Na zewnątrz się ściemniało. Aleksandra w końcu wstała i położyła się bez słowa koło niego. Obróciła się plecami, ale poklepała go ręką po udzie i domyślił się czego oczekuje. Odwrócił się, przylgnął i położył dłoń na brzuchu. Oplotła jego dłoń palcami. Wydawało się, że teraz na pewno usną.

Nagle zerwała się, siadła na łóżku i popatrzyła na niego, wyglądała na zirytowaną.

- Rozbierz się – wydała mu polecenie. Trochę go zatkało, ale nie oponował. Wyskoczył z ubrań, ona też

się nie ociągała. Dawno nie widział jej bez ubrania. Skóra na brzuchu lśniła opinając ukryte w środku dziecko, piersi się powiększyły, ale nie jakoś gigantycznie, w zasadzie to wypełniły się, a sutki uniosły się bardziej ku górze. Znowu widział tę odsłoniętą szyję.

Wyjęła coś z torby i mu podała. To była maść na rozstępy.

„Chcesz być ojcem? To bądź!” – uśmiechnęła się zawadiacko i położyła zrelaksowana na plecach.

Nie miał w tym wprawy, to nie był masaż erotyczny. Dopuściła go w najintymniejsze z miejsc – do skóry, pod którą skrywało się potomstwo.

Czuł się bezradny, nie raz masował kobietę, nacierał ją kremem, nawet Olę, ale nie w takim celu!

- Nie obraż się, ale nie umiem tego robić – niezdarnie wcierał krem w linie rozstępów.

- Pomyśl może, że to moja pupa – nabijała się z niego – od razu ci lepiej pójdzie.

Potrafiła rozśmieszyć, to właśnie było to, o czym myślał, energetyczna wojaż z Aleksandrą. Nie było prosto, nie było nudno.

- Pupa to inna specjalizacja – podjął żart.

- Jak chcesz jeszcze dziś robić w swoim fachu, to lepiej przyłóż się do tego brzucha. No i oczywiście dostaniesz inny krem, bo ten jest za drogi na takie zabawy.

„Cholera jasna, szczerze mówiąc, to nie wiem, czy tyłka też nie powinnam dać wymasować tym zajzajerem. Dawno nikt go nie oglądał z bliska, tam mogą dziać się straszne rzeczy” – odzyskała humor, jakby zapominając o wcześniejszych rozmyślaniach. Trochę je bagatelizowała, ale problem nie zniknął. Czasowo odpłynął.

- Znasz już płęć?

- Nie – zbiła go z tropu.

- A kiedy będzie coś wiadomo?

- Nie wiem – kłamała i dobrze się przy tym bawiła. We wbijaniu szpil była mistrzynią.

- Ale powiesz mi? – złapał się na tym, że znowu jej kadzi.

- Jak będę miała ochotę. Skończyłeś?

- Chyba, ręce mi się lepią. Długo to się wchłania?

- Przykryj mnie kocem – wstał i przyniósł pled, leżący na oparciu jednego z krzeseł stojących w pokoju.

- Wygodnie ci? – znowu włączył mu się tryb opiekuńczy.

Bolały ją plecy, była szczupła i nie przyzwyczajona do długotrwałego obciążania kręgosłupa, przez ostatni miesiąc zrozumiała, że musi się oszczędzać. Bardzo ją to denerwowało, nie była panią własnego ciała. Ten mały koleżka w środku, nic sobie z niej nie robił.

„Kolejny mężczyzna, z którym będę miała pod górę” – zachciało się jej spać.

- Idź na dół, przejdź się, zadzwoni do Marty, niech się nie martwi. Piwo wypij – „i weź tu człowieku ją zrozum! Nabija się, czy mówi serio? Z troską czy kpina?”

„Kazała się rozebrać, a teraz mnie spławia. Lepiej nie komentować” – śpij – powiedział wychodząc – „trochę ochłoniemy”. Zszedł do hallu. Nie wiedział, gdzie się podziać. Na piwo nie miał ochoty, telefon do Marty wydawał się skrajnie idiotycznym pomysłem. Na zewnątrz było już zupełnie ciemno, a przed sezonem wszystko było pewnie i tak pozamykane.

Hotel był pusty o tej porze roku. Jakaś para, kilku Niemców w podeszłym wieku, samotny biznesmen. Cisza, spokój. Normalnie, kiedy przyjeżdżali w takie miejsca, zanim nie zdecydowała się go odstawić od piersi i strzelać fochy, schodzili na późną kolację, najczęściej srodze wymęczeni zabawą w łóżku, szczęśliwi. Chichotali, bawili się jedzeniem, gadali bzdury i cieszyli sobą.

Teraz Aleksandra spała na górze, a on nie wiedział co ma z sobą zrobić? Uchlać się? „Zaiste, przedni pomysł” – lubił ten wewnętrzny otrzeźwiający sarkazm – „potem wrócę do niej napity i będę gadał bzdury. Kompletnie spalę się w jej oczach. Samobójstwo doskonałe. Nawet rak mnie nie będzie musiał znowu zżerać, zarobię za niego robotę”.

Wyszedł przed hotel, jak na majowy wieczór, to było wyjątkowo nieprzyjemnie. Ciągnęło zimnem i wil-

gocia od morza, ale przynajmniej powietrze miało ten unikalny, wspaniały zapach małej przybałtyckiej miejsciny przed sezonem – bez smrodu smażalni, popcornu, gofrów i całego chlamu. Czuł lekką woń morza – mieszaninę ryb, glonów, mokrego piasku i sosnowego lasu porastającego wydmy. Dookoła panowała cisza. To też był znak rozpoznawczy tej pory roku nad Bałtykiem. Żadnych pijackich śpiewów, płaczących dzieci, pisku opon, dudniącej muzyki.

Od razu przypomniało mu się, jak nocami chodzili we dwoje po promenadzie. Choćby rok temu, w kwietniu, między świętami a długim majowym weekendem, kiedy kurort świecił jeszcze pustkami, a był już przygotowany na majowy najazd. Zjedli kolację, w puchowych kurtkach i czapkach spacerowali ulicą rozświetloną ciepłym światłem, wpadającym w oniryczny fiolet. Od ławki do ławki. Całował ją pod latarnią, wydawało mu się, że śni, taka była nierzeczywista.

Te dłonie, silne, chude, z długimi palcami, zaplatały się na jego rękach, kiedy ściągała go w dół, żeby móc, bez wspinania się na palce, namiętnie dotykać jego ust swoimi. Pachniała perfumami, zapachem morza, jałowym aromatem pierza puchowej kurtki. Nie przeszkadzało mu zimno, ani wiatr. Rozsmakował się w Aleksandrze. Koila potworności, których doświadczył wcześniej, operacja, jedna, druga, chemia. To było poza nim, jakby ktoś opowiadał mu straszny los innego człowieka. Marta? Nie miał żadnych wyrzutów sumienia. W ogóle nie czuł się winny. Potem owszem, jak już ją znowu zobaczył, jak po weekendzie z Olą, trzeba było zejść na ziemię. Nigdy w trakcie.

„Chcę, kurwa, żyć! Tak bardzo chcę!” – wrzeszczało całe jego wnętrze, kiedy był z Aleksandrą – „Raz w życiu, to się zdarza. Raz w życiu i to jesteś ty!” – powtarzał w myślach, kiedy trzymała go za dłonie, tam w nocy. Nie miał pojęcia co ona czuje, ale jego roznosiło, pochłaniał jej ciepło, emocje, usiłował w każdym gościu odnaleźć sygnały miłości. Sam w to nie wierzył, zmagął się z tym.

„Nie mam gwarancji, że to nie wróci. Pieprzona choroba, potwór, który siedzi w mnie. Co wtedy? Nie obronię jej, nie obronię siebie. Jakbym był na kręcącej się tarczy, do której ktoś rzuca nożami. Jak w cyrku” – pomyślał, że trzeba z Olą o tym porozmawiać. Wszystko mógł obiecać, ale nie to jedno – „To będzie trudna rozmowa. Lepiej teraz, jak coś się stanie, to jeszcze będę miał czas się pożegnać. Nie chcę straszyć, ale nie może być inaczej. Niech wie”.

Kiedy wrócił była w łazience, zapukał.

- Wejść – usłyszał stłumiony głos przez drzwi. Leżała w wannie, lustro było zaparowane, więc woda musiała być gorąca. Naszło go, że to niedobre dla dziecka. Nie odezwał się, nie chciał wszczynać kolejnej awantury.

- Plecy mnie bolą – poskarżyła się płaczliwie.

- Dziecko?

- Dziecko – głośno westchnęła.

- Przynieść ci coś z dołu, czy sama zejdziesz?

- Nie chcę jeść, wyjdę zaraz, a ty mi wymasujesz plecy – stwierdziła, że wchodzenie do wanny nie było najlepszym pomysłem. Wcale się nie relaksowała w tej pozycji.

- Pomóż mi stać.

Wyciągnął ją i powycierał plecy ręcznikiem, stała oparta rękami o blat umywalki, odciążając kręgosłup. Dotarło do niej, że przed nią jeszcze cztery ciężkie miesiące i od razu pomyślała o nim, jak się zmagał z rakiem, to musiało być podobne odczucie. Aleksandra miała dziecko, żywą istotę, która miała być przedłużeniem życia, dobrem. On hodował w sobie zło, straszną, ponurą materię, która go pożerała.

„Zwyciężył” – patrzyła w luto i widziała, jak metodycznie i z zaangażowaniem wyciera jej ciało – „ta jego miękkość, to z tego się bierze, ze strachu, który doświadczył, poznał prawdziwą wartość życia, coś czego ja chyba nie potrafię docenić. To jednak jest prawdziwy mężczyzna, stąd ta troska, jestem dla niego warta więcej niż on dla siebie. To musi być prawdziwa miłość. Głupia jestem” – ubrała hotelowy szlafrok i wypchnęła go z łazienki.

- Poczekaj chwilę, muszę się załatwić – mieszkaniec brzuch urządzał sobie spacer po jej pęcherzu.

Położyła się potem na boku na łóżku, znowu była senna. Usiadł koło niej.

- Ola – pilnie studiowała jego twarz – nie umrę. Trzeba być dobrej myśli, to dodaje sił.

- Skąd wiesz? – tym razem nie była złośliwa, mówiła z obawą.

- Jeśli nawet, to nie za rok, ani dwa. Będziesz mnie miała, będę przy tobie. Nasze dziecko będzie miało normalny dom, normalną rodzinę. Będę dla ciebie oparciem. Do mnie zawsze będziesz mogła przyjść po wsparcie – „a jak stanę się ciężarem, to zniknę, albo zabiję się, chociaż na to jestem za dużym tchórzem” – tego nie powiedział głośno, bo to było zbyt straszne, nawet przy takiej szczerości w rozmowie.

- Dobrze, wierzę ci – chwyciła go za rękę.

Zastanawiał się, co jeszcze ma powiedzieć? Jak pogłębić pewność deklaracji? Nie miał na to pomysłu.

- Dodajesz mi sił, przy tobie jestem lepszym człowiekiem.

„Jak przy Marcie” – powstrzymała się przed powiedzeniem tego głośno. Poklepała go tylko po dłoni.

- Jak umrzesz, to cię zamorduję! – rozładowała atmosferę. Śmiała się i on się śmiał, oswoili tę niepewność, aż stała się niegroźna.

- Kocham cię – znowu wystraszył się, że zaraz go objedzie za ten romantyzm, ale tym razem wstrześli się idealnie. Jeszcze raz klepnęła go w rękę, szturchnęła w ramię, po czy wstała z łóżka. Podnosząc się, przycisnęła przypadkowo jeden z końców szlafroka. Rozsunął się na boki.

Stała w oknie, zwrócona profilem do niego. Spod frotowego materiału wystawał obły kształt brzucha i końcówki piersi z długimi sutkami. Główne światła pokoju były pogaszone. Paliła się tylko nocna lampa i punktowe spoty rozmieszczone wzdłuż okna w podwieszanym suficie. Jeden z halogenków wisiał centralnie nad Aleksandrą. W żółtym świetle, skóra brzucha błyszczała, a piersi wydawały się ciemniejsze, z prawie czarnymi brodawkami, dopasowywały się kolorem do jej włosów, kontrastując z bielą szlafroka. Odbijała się też w szybie i widział ją w całej okazałości.

„Ikona” – naszło go – „wspaniała!”

- Syn – patrzyła przez okno, jakby w środku nocy było coś tam na zewnątrz widać.

- Co – oblał go strumień gorąca.

- Będziesz miał syna – obróciła głowę w jego kierunku. Uśmiechała się.

- Naprawdę? – zapytał jak idiota – „To ta euforia mnie tak ogłupia” – pomyślał.

„Dam mu szansę. Miłość, czy to na pewno tak wygląda?” – podeszła do niego i pozwoliła mu oprzeć głowę na brzuchu. Mierzwila mu włosy, a on wsłuchiwał się w kompana, z którym będzie za jakiś czas budował fortece z klocków. Już nie chodziło tylko o nią, ani o niego. Chodziło o rodzinę, więź, którą odczuwali teraz wspólnie. Aleksandra w końcu go zaakceptowała. Nie czuła się przypilona przez dziecko, ta rozmowa sprawiła, że zrozumiała, jak bardzo dzielił z nią strach. Mieli tego samego znajomego, który mieszał im w życiorysach, razem byli się go w stanie pozbyć lub trzymać zamkniętego w kufrze na strychu. Razem mogli zwyciężyć.

- To mogę się do ciebie od razu wprowadzić?

- Nie przeginaj!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.